

## Rozmowa z reżyserem

## Lidia Zamkow



Fot. D. Rago

— Niebawem Teatr TV zaprezentuje zrealizowaną przez Panią „Sławę i chwałę” według powieści Jarosława Iwaszkiewicza. Spektakl na pewno wywoła falę dyskusji o stosunku do tekstu, wierności wobec autora...

— Na to zawsze przy tego typu przedsięwzięciu należy być przygoto-

wanym. Może tym razem spory będą mniej za ciekłe, bo chyba widzowie już się przekonali, że przedstawienie nie może być kopią powieści czy jej brykiem.

— Niemniej sprawa na pewno wypłynie.

— Dlatego chciałam właśnie o tej wierności wobec autora powiedzieć. Wydaje mi się, że to jest trochę tak, jak z miłością. Są dwa rodzaje wierności. Solidna, wierna, płynąca z dobrze pojętego obowiązku... a śmiertelnie nudna. I jest wierność atrakcyjna, powiedziałabym twórcza, będąca wynikiem fascynacji obiektem miłości. Oczywiście opowiadałabym się za tą drugą. Nie uznaję wobec autora wierności nudnej i biernej.

— Czy autor „Sławy i chwały” przychylił się do Pani zdania?

— Kiedy już rejestrowałam na taśmie „Sławę i chwałę”, dostałam od Jarosława Iwaszkiewicza pocztówkę z Włoch z widokiem wybuchającej lawą i płomieniami Etny. Na odwrocie zaś: „Pani Lidio! Jak leci, czy tak jak z tej góry?”. Myślę że on chce ode mnie właśnie takiej wierności — płomiennej i aktywnej.

— Ale powieść obrosła już opiniami, została dokładnie przeanalizowana i zaklasyfikowana.

— Jako powieść epicka. Oczywiście w wypadku Iwaszkiewicza mówi się wielka epika, a to pobrzmiwa trochę jak slogan. Ale ja przy realizacji czterech z tej wielkiej całości odcinków postawiłam sobie inne zadanie. Na pierwszej próbie, na początku stycznia, powiedziałam aktorom, że to nie jest żadna epika, ale utwór poetycki, i że będziemy realizowali poetę Iwaszkiewicza. I biorę numer „Perspektyw” z połowy lutego i czytam: „Uważam się nie za wierszokletę, ale za poetę i to jest element, który obejmuje wszystko, co całościuje moją twórczość. Dlatego jak się mówi o epice „Sławy i chwały” to troszkę mi nie odpowiada, bo to jest raczej poemat”. To powiedział Iwaszkiewicz o swoim utworze.

— Czyli dostała Pani właściwie od autora carte blanche?

— Która zobowiązuje bardziej niż tysiące przykazań. Oboje chcemy, aby powstało samoistne dzieło sztuki, a przynajmniej próba stworzenia takiego dzieła. Na przykład zaczęłam traktować kolor w telewizji nie jak barwną pocztówkę, ale jak partnera, który mi pomaga wydobyć tkwiące w twórczości Iwaszkiewicza zafascynowanie kolorem.

— To samo dotyczy chyba muzyki?

— Oczywiście. Muszę lubić to, co on lubi, żeby być wierną utworowi, a nie wątkom fabularnym. Są one ważne, ale sądzę, że i Iwaszkiewicz większą wagę przywiązuje do klimatów, tematów, przyjaźni, miłości, stosunku do świata, niż do perypetii swoich bohaterów. To jest u niego takie piękne i takie silne. Chciałabym, zachowując w serialu piękno słowa polskiego, które niesie nam poetyka „Sławy i chwały”, ukazać też atmosferę polityczną tamtych lat i refleksje, wprawdzie już historyczne, ale aktualne właśnie w roku naszego trzydziestolecia. Czy mi się udało — nie wiem. Człowiek nigdy nie jest zadowolony, bo między zamierzeniem a realizacją tkwi łańcuch rezygnacji.

Rozmawiała: ANNA BORKOWSKA